

Prenumerata w Warszawie:
 Rocznie Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośnienie do domu
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
 meru bez dodatku k. 20.

**Prenumerata na Prowincyi
 i w Cesarstwie:**
 Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:
 Rocznie 12 guld.—18 m.
 Półrocznie „ 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
 tor Redakcyi po kop. 10 za
 wiersz peitowy lub za je-
 go miejsce. Reklamy po
 kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
 zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Nasz przemysł w porównaniu z przemysłem Rosyi, przez S. G.
 Długość i wydajność pracy, przez J. Książca.
 Współzawodnictwo i współdziałanie, przez J. K. Potockiego.
 Sprawozdania naukowe i literackie, przez A. P. Ordynskiego.
 Kiedyś smutna, przez Jerzego Grota.
 Głosy: Kolej podmiejska. — Sprostowanie. — Przedstawienie amatorskie. — Dwa wyjątki z „Warsz. Dniownika“.
 Z kraju, przez J. Nieborskiego.
 Listy z nad Niewiaży, przez Jana Witorta.
 Korespondencyja: z Wilna, przez Samego.
 Przegląd społeczny: Zamósć, Wilno, Mińsk gub., Żytomierz, Dorpat, Petersburg.
 Przegląd polityczny.
 Kronika literacka.
 Kronika powszechna.
 Ogłoszenia.
 Odcinek: Angielka, kartka z podróży, przez C. Walewską.
 (Ciąg dalszy).
 W dodatku: Z zakutego grodu, przez Kazimierza Glińskiego. (Ciąg dalszy).

Telegram urzędowy z d. 12-go maja donosi: „Dnia 29-go kwietnia (10 maja), podczas przejazdu Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicza Następcy Tronu przez miasto Otsu w Japonii, szeregowiec policyjny pałaszem zranił w głowę Jego Cesarską Wysokość. Złoczyńca chciał powtórnie rzucić się na Wielkiego Księcia, lecz upadł pod ciosem łaski księcia Jerzego greckiego. Dzięki Bogu, rana Cesarzowicza należy do lekkich i niebezpieczeństwa nie ma. Przesłana osobiście przez Jego Cesarską Wysokość depesza świadczy o dobrym stanie zdrowia Cesarzowicza. Następcy Tronu nie położył się i zamierza udać się w dalszą podróż bez zmiany marszruty“.

Telegram Agencji z d. 13 b. m. donosi, że sprawcą zamachu jest japończyk, Tuda Sanco, prawdopodobną zaś pobudką — fanatyzm. Mikado i ministrowie pośpieszyli z wyrazem ubolewania i współczucia.

Nasz przemysł w porównaniu z przemysłem Rosyi.

II.

Przekonał się już, że koszty produkcji w Królestwie są większe, aniżeli w Cesarstwie. Jednak nie decyduje to jeszcze o przewadze ekonomicznej tego lub owego kraju. Prócz kosztów produkcji egzystują jeszcze inne wydatki, mianowicie, niezbędne dla obrotu kapitału towarowego. Najważniejszymi z nich są koszty przewozu. Oczywiście pod tym względem Królestwo znajduje się w mniej korzystnych niż Cesarstwo warunkach. Polskie towary muszą przebyć setki wiorst (z Sosnowic do Moskwy—1512 wiorst), by dostać się na rynki ruskie, gdzie spotykają groźne współzawodnic-

two ze strony wyrobów miejscowych, nie ponoszących kosztów przewozu, lub przynajmniej znacznie mniejsze. Odczuwają to szczególnie przemysłowcy polscy na rynku azjatyckim. Różnica w odległości miejsc zbytu, wynosząca przeszło tysiąc wiorst, musi wpływać znacznie na powiększenie wydatków, ponoszonych przez kapitalistów polskich

Im dalej przemysłowiec posyła swoje wytwory, tym dłużej znajdują się one w formie kapitału towarowego i tem później powraca do niego ich wartość w formie pieniężnej, od której to może ona tylko zacząć swoje istnienie, jako kapitał wytwórczy. Lecz przedsiębiorstwo nie może być przerwanem ani na chwilę. Gdy pierwotnie wyłożony kapitał znajduje się w formie towarowej, fabrykant musi wkładać przez ten czas w przedsiębiorstwo nowy kapitał. Ma się rozumieć, wobec tego — im dłuższe są peryjody obrotu, tym większy kapitał potrzebny jest dla prowadzenia przedsiębiorstwa. Wyjaśnimy to na przykładzie. Przypuśćmy, że miesięcznie koszt produkcji wynoszą 100 r. Na proces wytwarzania potrzeba tydzień czasu. Czas zaś obrotu wynosi dla fabrykanta A. 12 tygodni, dla fabrykanta zaś B—25. Fabrykant A. wyłożył w pierwszym tygodniu 100 r., lecz po upływie jego nie wróciły mu się one. Musi on wydać w drugim tygodniu znowu 100 r. i t. d. aż do końca 13 tygodnia, w którym to czasie zwraca mu się 100 r. włożone w przedsiębiorstwo w 1 tygodniu. W 14 tygodniu wróci do niego pieniądze wyłożone w 2 tygodniu i t. d. Dla prowadzenia więc interesu potrzebuje on 13×100=1300 r., które obróca się rocznie cztery razy. Kapitalista zaś B. musi włożyć w swoje przedsiębiorstwo 26.100 =2600 r. i obróca mu się one 2 razy na rok. Przypuściliśmy teraz, że wartość tygodniowego wytworu jest większą od niezbędnych na ich wytworzenie kosztów o 10 rs., otrzymamy, że kapitalista A. od 1300 r. otrzymał rocznego dochodu 520 r.; kapitalista zaś B. też 520 r. od kapitału 2,600 r. Któż zaś jest kapitalistą B, przemysłowcy polscy czy ruscy?

Ma się rozumieć — polscy, gdyż są oni więcej oddaleni od miejsc zbytu i muszą dłużej czekać na zwrot wyłożonej kapitałnej wartości. Nie możemy się też dziwić, że dochody fabrykantów ruskich są większe, niż naszych. W organie *Wiestnik finansow* znajdujemy, że w 1887 r. fabryka Wikuła Morozowa przyniosła 16% dochodu netto, Nikolska Sawy Morozowa 28%, Kremholmska—44%, Rebeneka—25%, Torntona—45%. Tymczasem wielkie fabryki łódzkie nie dają zysku więcej nad 9%, Żyrardowska—6 1/2. Zawiercie 9% ¹⁾. Jednocześnie daje się zauważyć coraz powolniejszy wzrost przemysłu polskiego.

Wartość produkcji zakładów fabrycznych, prócz górniczych i opłacających akcyzę ²⁾.

1871 r.—46,655 tys. rs.
 1880 r.—127,540 tys. rs.
 1885 r.—134,760 tys. rs.
 1886 r.—157,795 tys. rs.
 1887 r.—164,045 tys. rs.

Przemysł zatem polski wzrastał w przybliżeniu.
 $\frac{1871-1880}{9}=19.2\%$ i $\frac{1880-1887}{7}=4.15\%$

W tem wartość produkcji bawełnianej i płócienniej.

W 1871—18,103 tys. rs.
 W 1880—57,147 tys. rs.
 W 1887—80,989 tys. rs.

Produkcya więc danych towarów zwiększyła się w przybliżeniu.

$\frac{1871 r.-1880}{9}=24\%$ i $\frac{1880-1887}{7}=6\%$

Wartość produkcji fabryk maszyn rolniczych, wyrobów metalicznych wogóle, jubilerskich i z nowego srebra.

W 1871 r.—2,479 tys. rs.
 W 1880—8,581 tys. rs.
 W 1887—11,436 tys. rs.

czyli wrastała ona w przybliżeniu.

$\frac{1871-1880}{9}=33\%$ i $\frac{1880-1887}{7}=5.3\%$

Produkcja zaś żelaza kutego w 1887 roku zmniejszyła się w porównaniu z 1886-ym o 767.989 pudów. Jeszcze więcej upadła produkcja stali. W 1880-ym roku wynosiła ona 4.335.562, w 1887 zaś roku—3.048.327 rs.

Nie przeczą tym cyfrom wcale dane napozór dowodzące stałego wzrostu naszego przemysłu, mianowicie ciągle pojawiają się nowe fabryki. Według badań Swiatłowskiego z liczby 177-miu największych fabryk krajowych powstało

przed 1850 r.—30—18,10%
 od 1850 po 1860 r.—18—10,84%
 1860—1870—21—12,70%
 1870—1880—52—31,32%
 po 1880 roku—95—27,04% ³⁾.

Trzeba tylko pojmovać, jak się odbywa proces koncentracji bogactwa, przestanie to być dla nas zagadką. Wiadomem jest dobrze każdemu, że kapitały koncentrują się w coraz mniejszej liczbie rąk. Lecz nie znaczy to, że kapitały przemysłowe już istniejące przechodzą w posiadanie coraz mniejszej liczby kapitalistów. Nie, proces ten odbywa się zupełnie inaczej. Albo więksi kapitaliści wprowadzają nowe ulepszenia, przyprowadzając tem do bankructwa mniejsze przedsiębiorstwa, i zagarniając wtedy rynek w swoje ręce, co pozwala im zwiększyć swe przedsiębiorstwa, albo też pojawiają się w czasach krytycznych nowe, wielkie kapitały, powstałe ze złączonych nadwartości wielu kapitałów, tak zwany kapitał akcyjny i, korzystając ze wszystkich korzyści wielkiego przedsiębiorstwa, są w stanie utrzymać się w takich warunkach, w jakich mniejsze kapitały muszą zginąć.

Ma się rozumieć, drugi rodzaj koncentracji bogactw najczęściej zdarza się w czasach krytycznych, gdyż bankrutujące drobne fabryki oczyszczają pole zbytu dla potentatów. To też historia przemysłu angielskiego wskazuje,

¹⁾ Zaleski w Atheneum „Łódź i Moskwa“.
²⁾ Na zasadzie materyjalów rządowych opublikowanych w „Ekonomiście Polskim“ przez p. Załęskiego w artykule „Siły ekonomiczne K. P.“

że w czasach największego zastoju, gdy setki fabryk nie funkcjonowały, pojawiały się wtemczas nowe, wielkie przedsiębiorstwa. Wskutek tychże samych przyczyn i u nas po roku 1880 mogło powstać 27,04% wielkich fabryk, oglądanych przez p. Światłowskiego; lecz wiele wtedy upadło małych przedsiębiorstw.

Powyzsze więc dane nie przeczą bynajmniej statystycznym cyfrom, wskazującym na osłabienie ruchu przemysłowego u nas. Przytem nie jest ono wyłącznym skutkiem ogólnej stagnacji, która zapanowała w ostatnich czasach.

Już to samo chociażby, że w tym samym czasie wzrost ruskiego przemysłu nie zmniejszył się tak znacznie, jak u nas, upoważnia nas do tego wniosku. Stosunek procentowy 3) produkcji bawełnianej w 1889-ym roku do 1867 r. równał się dla Cesarstwa 211%, dla Królestwa 508%, wełnianej zaś dla Cesarstwa 180%, dla Królestwa 441. Stosunek zaś procentowy produkcji bawełnianej w 1883-ym do 1879 roku równał się dla Cesarstwa 121%, dla Królestwa 160%, wełnianej dla Cesarstwa 94% dla Królestwa 111%.

W okresie więc od 1867 do 1879 produkcja bawełniana wzrastała w Królestwie 2^{43}_{154} razy szybciej niż w Cesarstwie wełniana zaś 2^{9}_{20} razy szybciej niż w Cesarstwie.

Od 1879 do 1882 baweł. 1^{30}_{121} razy szybciej niż w Cesarstwie.

Od 1879 do 1883 wełniana 1^{17}_{94} razy szybciej niż w Cesarstwie.

Dla późniejszych lat nie posiadamy odpowiednich danych, jednakowoż i te już wskazują, że przemysł ruski dąży wciąż do zrównania się z przemysłem naszym, a nawet prześcignięcia go pod względem szybkości wzrostu. Objaw ten wskazuje nam, że ruski przemysł więcej ma soków żywotnych od naszego, że w warunkach, w których polski traci swe siły rozrodcze, ów może egzystować. Tutaj też trzeba szukać jeśli nie wyłącznie, to w znacznej części przyczyny coraz powolniejszego wzrostu przemysłu Królestwa. W ekonomicznym życiu zachodniej Europy oddawna pojawiło się widmo nadprodukcji. Uboga ludność: proletaryjat miejski, wiejski i drobny właściciel ziemski, nie byli w stanie spotrzebowywać wytworów wciąż zwiększających się kapitałów drogą nagromadzenia. Lata zastoju stają się coraz częstszymi. Okresy obrotów ka-

pitalu stają się coraz wolniejszymi. Narastająca wartość dodatkowa nie może być zużyta jako kapitał przemysłowy. Co prawda są jeszcze rynki nie przepełnione towarami, mianowicie, państwo ruskie; lecz przystęp do nich wskutek ceł ochronnych jest trudny. Trudny, lecz nie niemożliwy. Gdy nie można przejść, trzeba przeskoczyć. Otóż i kapitały zagraniczne zaczynają masowo napływać do państwa ruskiego.

Ruch ten nabiera ogromnej siły w końcu przeszłego dziesiątkalet, gdy zaczął się w zachodniej Europie, kryzys, trwający do dnia dzisiejszego. Początkowo kapitałiści zagraniczni zakładali swe fabryki w Królestwie. Był to dla nich najdogodniejszy punkt. Bliskość granicy ułatwiało korzystanie z pomocniczych gałęzi przemysłu, rozwiniętych w Niemczech i Austrii i taniego zagranicznego kredytu. Prócz tego wiele fabryk w Królestwie są tylko filjami przedsiębiorstw niemieckich. Przemawiały też za tem i względy polityczne. To też w okresie od 75 do 84 r. pojawiają się u nas nowe fabryki, jak grzyby po deszczu. Wzrost Sosnowic przypomina nam powstawanie miast amerykańskich. W niespełna 10 lat pojawiło się znaczne ognisko fabryczne.

Wkrótce przemysł polski nie tylko zadowalał w zupełności potrzeby rynku miejscowego, lecz nawet przerósł je znacznie. Z każdym rokiem musiał on posyłać swe wytwory coraz dalej w głąb Cesarstwa, lecz tam spotykał się z przemysłem miejscowym, z którym walka, wskutek wymienionych już przyczyn, im bliżej centrów przemysłu ruskiego, tym stawała się trudniejszą. Wtedy Don, gdyż centralne gubernije były zawsze bardzo nieodpowiednim miejscem zbytu dla produktów polskich, odegrał rolę podobną do tej, jaką wprzód Sosnowice.

Kapitały zagraniczne zamiast do Królestwa zaczęły napływać do południowej Rosji.

Południowy przemysł zaczyna się coraz więcej rozwijać i odbierać rynki nowej i małej Rosji. Wskutek tego przemysł ruski coraz więcej dorównywał szybkością swego wzrostu polskiemu, aż nareszcie prześcignął go.

Kapitały zagraniczne będą napływać przeważnie do Cesarstwa, gdzie warunki naturalne są lepsze, gdzie robotnik jest tańszy, gdzie koszt obrotu są mniejsze, gdzie potrzeba stosunkowo mniejszego kapitału obrotowego. Przemysł nasz nie może liczyć na rynki w Cesarstwie i Azji. Utraci on zapewne nawet te, które teraz posiada, jak np. rynki zachodniej Rosji.

„królową mórz”. Jedni podziwiali niezwykłą pomysłowość jej gustu; inni zaznaczali złośliwie, iż „pozuje na oryginalność”. Kobiety zaczęły ją naśladować. Mężczyźni szeptali do ucha jej w czasie tańca:

— Morze musiało zostawić w umyśle pani ślad silnych wspomnień, kiedy każesz myśleć o niem tym, co patrzę na ciebie.

Ona sama notowała na kartkach swego pamiętnika:

„Odkąd tańczę, doznaję dziwnego urojenia: zdaje mi się chwilami, że przestaję być sobą, że zmieniam się w istotę, której nazwać nie umiem. Zazdroszczę wówczas mitycznej Ondynie tego, że przetwarzала się naprawdę i odbywszy krótką wędrówkę po ziemi, wróciła do zaczarowanych pałaców swego ojca, króla oceanu. Odkąd tańczę, tak często, tak dużo myślę o morzu! — Nieraz słyszę wyraźnie szmer fal, które opływają mnie zewsząd. Jak to dobrze być drobną muszlą, kamykiem lub małym żyłką, które woda kołysze nieprzerwanym ruchem! Czemu mnie przeznaczenie nie rzuciło w odmęt oceanu, jak drobną muszlę lub kamyk? — Taniec, tylko taniec może zastąpić to kołysanie fal, które upaja!”

Pod koniec karnawału, przed jednym z balów, na którym miała wystąpić w kostjumie

Stosunki ekonomiczne nie dojdą u nas do tak olbrzymich rozmiarów, jak, w zachodniej Europie. Nie powstanie u nas tak licznej jak tam klasy najemniczej miejskiej. Lecz czyż wobec tego rozwój dziejowy pójdzie u nas w głównych swoich zarysach inną drogą? Bynajmniej. Podstawą pewnych zmian społecznych jest stan psychiczny jednostek, wchodzących w skład kooperacyi—społeczeństwa.

Otóż stan ten będzie ten, sam co i za granicą.

Nie jesteśmy odgradzeni od reszty świata cywilizowanego murem chińskim, lecz stanowimy tylko część całego wytwórczo-wymiennego kapitalistycznego organizmu.

S. G.

Długość i wydajność pracy.

Pomimo że w ostatnich czasach rozprawy o długości dnia roboczego są nader częste, dotąd jednak nie posiadamy prawie wcale danych o wpływie długości pracy na jej wydajność. Co prawda, zebranie tych danych nie jest rzeczą łatwą. Nie mówiąc już o uprzedzeniach i niechęciach stron interesowanych, o t. zw. „tajemnicy handlowej” i t. p., pamiętać musimy, że przy każdej zmianie w długości dnia roboczego następują zwykle zmiany surowego materiału, maszyn i t. p., co wszystko uniemożliwia nieraz porównanie. Na większą skalę zajmowali się zbieraniem tych danych w ciągu kilku lat ostatnich szwajcarscy inspektorowie fabryczni. Jeden z nich, dr. Schuler podał w ostatnim zeszycie *Archiv für Soziale Gesetzgebung* rezultaty tych poszukiwań. Z pracą tą właśnie chcemy zapoznać czytelników naszych.

Przystępując do spełnienia powierzonego sobie zadania, inspekcja szwajcarska postarała się przedewszystkiem określić, na jakie gałęzie przemysłu zwrócić należy główną uwagę. Zawody, w których przeważną rolę odegrała jakość produktów, lub ich wykończenie, mniej się nadają dla zamierzonego celu od tych, w których tę rolę odegrała ilość. W zakładach mechanicznych np. wykończenie roboty jest rzeczą najważniejszą, w nich też najchętniej zgodzili się przedsiębiorcy na skrócenie dnia pracy w nadziei, że co stracą na ilości, to odzyskają na jakości. Rezultaty jednak tu otrzymane nie mogą być wyrażone w cyfrach, nie nadają się do porównań. Zupełnie

z bladej-zielonej gazy, obrzuconej kryształowymi paciorkami wielkości orzecha, mającymi naśladować przejrzystą masę żyłatek, wytławianych przez dzieci na morskiem pobrzeżu podczas odpływu,—Jenny pisała w pamiętniku swoim:

„Jestem już trochę zmęczona życiem, jakie prowadzę. Myśli moje dziwnie mącą się. Czuję ich chaos, czuję, jak poplątane beładnie, rozsadzają mi skronie!

„Ondyno, tyś szczęśliwa! Krótką chwilę tylko byłaś na ziemi! Przeznaczenie dało ci moc odzyskania tego, co straciłaś!

Czy ojciec mój, ja i stara Helena i każdy z tych ludzi, na których patrzę codzień, czy wszyscy razem nie jesteśmy rzuceni w odmęt życia nakształt zaczarowanych legendowych postaci z bajek, które, pokutując tutaj, liczą godziny wyzwolenia swego?

Dokąd nas pcha przeznaczenie? Co nam da kiedyś? Czego mamy pragnąć? Czego wyczekiwać?

Ondyno, ty bohaterko moja, kochane morze, jak ty je kochałaś; tęsknię do niego, jakieś ty tęskniła!

Kilka dni temu byłam wesoła: dziś—opanowuje mnie smutek!...

Tylko taniec, ach, taniec! — W czasie

ANGIELKA

KARTKA Z PODRÓŻY.

(Dalszy ciąg).

„Potrzebuję towarzystwa, gwaru, ludzi, oni budzą mię do życia; bez nich—czuję pustkę w mózgu, która mię przeraża. Potrzebuję towarzystwa, gwaru, ludzi: jak dziwnie człowiek przetwarza się!”

Tryb jej życia uległ zupełnej zmianie. Wieczorami i nocami całemi bawiła się; w dzień spała. Długie, zimowe zimierzchy schodziły jej na naradach z magazynierkami i szwaczkami, którym narzucała swoje pomysły.

Codziennie pisma w rubrykach kronik bałowych zwróciły uwagę na oryginalność strojów, jakie miss Jenny Price przedstawiała światu podczas ostatniego karnawałowego sezonu. Suknie jej przypominały najczęściej barwą zielonkawy koloryt fal morza Północnego. Ozdoby ich stanowiły konchy drobnych muszli, dzikie osty lub suche kolące trawy morskie, któremi kazała obrzucać faujące upięcia tunik i brzegi staników.

Gdy pierwszy raz wystąpiła w stroju, o którym sama, śmiejąc się, powiedziała, że musiał być strojem Ondyny, — nazwano ją

natomiast robotnicy, którzy przedtem nie mogli dorównać swym kolegom, obecnie też nie mogą przyspieszyć swej roboty.

O innych galeziach przemysłu nie mamy dostatecznych danych. W sprawozdaniach inspektorów jednak spotykamy np. takie fakty, że pewna garbarnia skróciła dzień z 11 godzin na 10 i księgami udawadnia, że nie doznała z tego powodu najmniejszej straty. Toż samo powiadają o pewnej fabryce zegarków. W zakładach mechanicznych większe firmy dobrowolnie skróciły dzień do 10 i pół godzin, widocznie przekonaniu że niebędzie to stanowiło żadnej straty. Powszechnie też prawie utrzymują, że godziny dodatkowe korzystne są tylko w ciągu pierwszych dni lub tygodni. Z biegiem czasu zaś stają się coraz mniej wydajnymi, tak, że wreszcie nie opłacają nawet zwiększonych kosztów produkcji. Można zrobić jeszcze ogólną uwagę, że krótszy dzień okazał się tym pomyslniejszym, im większego wymaga się natężenia myśli i uwagi.

J. K.

Współzawodnictwo i współdziałanie.

VI.

Określając własność, jako bezpośredni wytwór pracy osobnika, albo jej równoważnik, mieliśmy na względzie nie tyle konkretne stosunki ekonomiczne, ile raczej ogólny kierunek, w jakim rozwijać się one muszą, jeśli społeczeństwu nie ma grozić zagłada zupełna. Łatwo zrozumieć — i jest to przez wszystkich już uznana prawda — że pracownik otrzymywać powinien taką część wytworu swych trudów, jaka zapewni mu możliwość powetowania sił, wyłożonych przy produkcji tegoż wytworu. Następtwem zapoznania podobnych wymagań byłoby stopniowe wyczerpanie się wytwórczej siły społeczeństwa. Jeżeli jednak zgodzimy się na to, że vegetacja, że samo trwanie w warunkach niezmiennych nie jest ani ostatecznym, ani pożądanym celem istnienia społeczeństw, jeżeli rozwój ich uznamy za cel nie mniej doniosły i, co główniejsza, za wyraz takiegoż prawa przyrody, jak i samo trwanie, zaś dążność rozwijową za objaw takiegoż zachowawczego instynktu, jak i dążność odżywcza, to będziemy zniewoleni przyjść do wniosku, że z ogólnej sumy wytworów osobnika własność jego stanowić muszą: nie tylko ta

ich część, która służy do wetowania poniesionych wysiłków, ale i ta również, która niezbędną jest do zapewnienia osobnikowi możliwości, w danym stanie uspołecznienia, skali rozwojowej. Jedynym „potrąceniem” z owej ogólnej sumy wytworów może być to, jakiego wymaga od osobników dobro ogółu. Gdy przypomnimy sobie, jak dalece sama możliwość pracy wytwórczej zależną jest od nagromadzonych, tak w czasie jak i w przestrzeni, wysiłków tegoż ogółu, jak potężnym sprzymierzeńcem jednostki w sprawie wytwarzania jest właśnie ów ogół, to znajdziemy, że wszelka na jego korzyść danina byłaby drobnym tylko procentem od olbrzymiego kapitału dorobków cywilizacji, z jakich korzysta osobnik.

Natomiast, mniej zrozumiała i mniej dla wielu oczywista jest ta prawda, że własność nie powinna też być *większą* nad sumę bezpośrednich wytworów pracy (albo też nad sumę jej równoważników). Prawda ta jednak jest tylko odwrotną stroną twierdzenia głoszonego wyżej: skoro cały wytwór (po odtrąceniu daniny na rzecz ogółu) stanowić ma własność jednostki, tedy oczywistym jest, że wszelkie powiększenie własności danego osobnika ponad skalę jego pracy wytwórczej może odbywać się jedynie kosztem osobników innych. Wśród publiczności, a nawet wśród wielu ekonomistów istnieje głęboko zakorzeniony przesąd, że takie nadmierne powiększenie skali własności jednostek niektórych niezbędnem jest do tego, aby społeczność zdobywać sobie mogła dobra cywilizacji. Nie pojmuje się tutaj tej prawdy, że nie owa nadmierna własność, ale *możność zdobywania dóbr cywilizacji* jest dla społeczeństwa niezbędną; możliwość zaś taka w pewnych tylko warunkach nienormalnych pozostawać musi w ścisłym związku z nadmierną skalą posiadania jednostkowego; w pewnych warunkach innych, w warunkach dla życia społecznego jedynie normalnych, dostarczanie możliwości owej, będące jaknajzupełniej funkcją ogółu, będące wykładnikiem jego uspołecznienia, musi też pozostawać w najściślejszym związku z własnością ogółu, nie zaś jednostek. Obok bezpośrednich wytworów pracy, mających stanowić własność osobnika, istnieją, nadto jej narzędzia i warsztaty: niezbędną należytego regulowania procesów wytwórczych, przekraczająca zupełnie sferę działań jednostki, drogą naturalną prowadzi nas do wniosku, iż stanowić one muszą również własność ogółu. Twierdzenie to zbyt często było już bronionem, zbyt wielu dzisiaj znajduje szermierzy w gronie ekonomistów,

abyśmy mieli tu powtarzać dowody, na jego korzyść przytaczane. Dla konsekwencji znaczmy więc tylko, że pominięcie tych wymagań ekonomii politycznej — przy istotnym rozumieniu złych następstw podobnego kroku, spotkałoby się tak samo z silnym protestem naszego instynktu zachowawczego, jak np. chęć pozbawienia jednostki wytworów jej pracy.

Zarzucić tu nam mogą, że oprócz narzędzi i warsztatów pracy, nie podpadających kontroli osobnika, oraz oprócz bezpośrednich wytworów jego pracy, podlegających już jego kontroli, własność jego stanowić mogą, nadto, wytwory pracy innych — darowane mu lub przekazane. Ale przyrost taki, nie zawierający w sobie możliwości nieograniczonego gromadzenia bogactw, pożądanym będzie dla jednostki o tyle tylko, o ile nie przekroczy sfery materialnego jej albo duchowego spożycia (którą zapełniać może własna jej wytwórczość); pozatem byłby on dla niej tylko brzemieniem. Świadomość tej prawdy z biegiem czasu musiałaby naprzód doprowadzić do *minimum* zwyczaj darowywania i przekazywania jednostkom wytworów pracy, następnie zaś musiałaby skierować dobre chęci ofiarodawców i testatorów wyłącznie prawie ku pożytkowi ogółu.

Upewniwszy się tedy, że zarówno własność ogółu jak i własność jednostek stanowi, we właściwym sobie zakresie działań, jaknajniezbędniejszą podwalinę społecznego życia, przypominając raz jeszcze, że, w odniesieniu do jednostki, własność jest tylko rozszerzeniem uzewnętrznieniem jej indywidualności, zapytajmy teraz, w jaki sposób wpływa na stosunki własnościowe t. zw. ustroj indywidualistyczny, oparty na zasadzie wolnego, nie ograniczonego niczem współzawodnictwa jednostek.

Zwracając się znowu do Ameryki, [sposprzeżemy łąco, iż życie jej społeczne toczy się może jedynie kosztem ustawicznego, a odbywającego się na olbrzymią skalę *wywłaszczenia* jednych jednostek przez drugie. Naprzód, mamy tutaj *wywłaszczenie pośrednie*, będące wynikiem przekroczenia przez jednostkę sfery właściwego jej posiadania, a, tem samem, będące wynikiem niemożności planowego kierownictwa wysiłków wytwórczych. Oto, olbrzymie masy jednostek mniej i średnio-zamożnych ulegają przemożnemu, a zgubnemu dla nich wpływowi konkurencji z jednostkami bardziej zamożnymi: jest to znany proces kapitalizacji, proces coraz większego skupiania się kapitałów w coraz „mniejszej ręk liczbie”, pod wpływem tej samej przyczyny, to jest braku planowości, ukazują się już nie

z grubej, w biały safijan oprawnej książki, rzuciła słowo:

— Przeznaczenie.

Kropki i kreski, jakie biegły po niem, zdradzały, że chciała pisać coś więcej, nie pisała jednak, nie umiała zestawić słów w zdania.

W głowie jej powstawał chaos pojęć, z których nie była w stanie zdać sobie sprawy. Nieraz godzinami całemi usiłowała schwycić wątek jednej jakiegóż myśli, która zdawała się jaśniejszą, bardziej skryzalizowaną od innych. Już, już chwyciła ją w formę wyrazów, już miała przelać ją na kartkę białego papieru, który leżał przed nią; w tem otrząsała się nagle, otwierała powieki szeroko, jak człowiek, który nie patrzył przez chwilę na to, co go otaczało; rzuciła pióro i darła kartkę papieru.

Nie mogła, nie umiała pisać! Zmęczona wysiłkiem woli, padała na fotel lub kanapę i, zasłoniwszy oczy rękami, szeptała:

— Złe, złe moje przeznaczenie! Nad chaosem rozpierzchliwych wyobrażeń, nad bezładną pracą refleksji unosiło się jedno doskonale skryzalizowane, świadomie uznane pojęcie:

Pojęcie przeznaczenia.

Jeżeli była nieszczęśliwa, smutna, zgnębiona, to przeznaczenie chciało tego.

Opuszczała ręce, zwieszała głowę z wyrazem pokory. Oczy jej i usta, pełne rezygnacji, zdawały się mówić:

— Jesteś bezsilna; nie masz prawa podnosić buntu!

Dnie miały jednostajnie, ciężko, długo.

Leżąc na kanapie, z oczami, utkwionymi w sufit, Jenny w chwilach, gdy myśl jej, zmęczona rozpamiętywaniem przeszłości, której obrazy tłoczyły się niekiedy natrętnie do mózgu jej, — instynktownie zwracała pojęcia swe w przyszłość i pytała sama siebie:

— Co mi da jeszcze przeznaczenie w tem życiu?

Niecierpliwie, z trawiącą gorączką niepokoju zaczęła wyglądać jakiegóż zwrotu w trybie jednostajnego swego bytowania. Zrywała się, gdy ktoś zadzwonił. Drżała za każdym silniejszym hałasem ulicznym. W wyobraźni jej przeznaczenie gotowało dla niej przyszłość, przed którą nie powinna była, nie mogła się cofać...

Wiosna nadchodziła. Zaczęto mówić o sposobie przepędzenia lata. Któregoś dnia ojciec przysłał jej szereg planów zamiejskich willi, prosząc, aby przejrziała je i wybrała jedną z nich na chwilowy pobyt w czasie skwarnych letnich miesięcy.

Jenny, siedząc przy oknie w małym saloniku, obok przedpokoju, przerzucała kartony z rysunkami jeden po drugim. Niektóre z nich z szelestem opadały na ziemię; inne zatrzymywały się na kolanach jej lub w fałdach sukni.

Patrzyła na nie, ale nie widziała żadnego z nich; nie byłaby umiała wskazać różnicy między pierwszym, który wypadł z jej palców, a ostatnim, który trzymała obydwoma rękami.

Znudzona przeglądaniem, miała wstać z krzesła, aby przejść na kanapę, położyć się na niej i, jak zwykle o szarym zmierzchu, oddać się rozmyślaniam, gdy wtem ktoś zadzwonił mocno do drzwi przedpokoju.

Oddawna już nie przyjmowała nikogo z osób obcych. Głos gościa, który wszedł do przedpokoju, oznajmiając, iż pragnie koniecznie widzieć się z miss Jenny Price, do której ma osobisty interes, — wydał się jej nieznanym zupełnie. Zanim zdążyła powiedzieć służącemu: „nie przyjmuj!” wysoki, szczupły, lat trzydzieści może mieć mogący mężczyzna stanął w progu saloniku, składając niski ukłon.

Jenny spojrzała na niego, Konopiasto-rudawe jego faworyty, nos, wystający mocno nad czerwonymi, wydętymi wargami i małe, szare, przenikliwe oczki, poruszające się szybko pod drgającymi ciąglym nerwowym ruchem powiekami, przypominały jej kogoś, kogo musiała widzieć raz już kiedyś w swem życiu.

(d. c. n.)

C. Walewska.

utwór „L'argent” rozszedł się dotąd w 76,000 egzemplarzy. Inne utwory zostały odbite jak następuje: „La fortune des Rougons” w 22,000 egz.; „La Curée” w 33,000 egz.; „Le Ventre de Paris” w 30,000 egz.; „La conquête de Plassans” w 22,000 egz.; „La Faute de l'abbé Mouret” w 44,000 egz.; „Son Excellence Eugene Rougon” w 21,000 egz.; „L'Assomoir” w 117,000

egz.; „Une Page d'amour” w 70,000 egz.; „Nana” w 155,000 egz.; „Pot bouille” w 75,000 egz.; „La Joie de vivre” w 44,000 egz.; „Germinal” w 83,000 egz.; „Le Rêve” w 77,000 egz., „La bête humaine” w 23,000 egz.

— **Nekrologja.** Wojciech Zawadzki, były naczelnik komisji skarbu.—Ks. biskup Adam Krasiński, b. biskup

wileński, od r. 1882 zamieszkały w Krakowie, autor wielu dzieł teologicznych i filologicznych.

— **Sprostowanie.** W zeszłym numerze „Głosu” w odcinku w kilku miejscach wydrukowano: „Pudyna” zam. *Ondyna* i „Oceanija” zam. *Oceanida*, co się niniejszem prostuje.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: ulica Niecała
Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia
Encyklopedia
Encyklopedia
E. H.
Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

Wyszedł z druku zeszyt XLVI.

Dzwonki elektryczne, Telefony, Piorunochrony, Ochronniki przed kradzieżą, według najświetszej konstrukcji, urządza w mieście i na prowincyi pod gwarancją i najtaniej zakład optyczno-elektryczny Juliana Drechera (Szpitalna Nr. 6). Tamże wielki wybór Okularów, Binokli, Lornetek, Termometrów, Narzędzi chirurgicznych, drutów, elementów, przyrządów i t. p. PP. mechanicznie stosowny rabat. Przyjmuje reperacje.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe
pedagoga Plato v. Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauce się bez Nauczyciela czytać pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-ch miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet, t. j. kurs niższy i wyższy razem, tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki i Rusko-Niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop. 35, 30, 20 i 10 (oprawy kop. 45). **Najnowszy Elementarz Polski** z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi k. 25, 20, 15, 10 i 5. **Powiatki Polsko-Niemieckie** 20 kop. **Powieść Ali-Baba i 40 zbrojów** 15 k. **Myśliwi Giezm**, powieść 10 k. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po k. 20.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.

DIWANY, wszelkie pokrycia meblowe, Koldry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie Gieżyńskiego, Marszałkowska 137.

DOSTAWCA DWORU
Cesarsko - Austryjacko - Węgierskiego.



Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wysłać franco i bezpłatnie.

Wyn Inż. Tech. G. RITTER
Królewska Nr. 39.

Nakładem redakcyi „Głosu” wyszło z druku nowe wydanie słynnej powieści Edwarda Bellamy'ego

W ROKU 2000

ozdobione portretem autora i uzupełnione rozdziałem dodatkowym.

Cena 60 kop.

Nakładem Głosu wyszło z druku dzieło

Herberta Spencera
pod tytułem

INSTYTUCYJE POLITYCZNE

tłumaczone z oryginału przez
J. K. Potockiego.

Cena rs. 2 kop. 40.

Dla prenumeratorów „Głosu” rs. 1 k. 80.

Są do nabycia jeszcze I i II zeszyty **INSTYTUCYJ POLITYCZNYCH** po cenie 80 i 60 kop. Dla prenumeratorów „Głosu” cena 60 i 45 kop.

KRAWIEC
T. Niedźwiedzki
Hr. Berga Nr. 2.

otrzymał materiały sezonowe.

Francuzkie knotki do lampek.

SKŁAD

M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście 23, róg Trębackiej

poleca:

Herbatę świeżą i wyborową od rs. 1 k. 20 do rs. 4 za funt, szczególniej gatunki w cenie rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20 i rs. 2 k. 60, odznaczające się wyjątkowym smakiem i aromatem; Samowary najnowszych fasonów, tombakowe i mosiężne z celniejszych tureckich fabryk, Miseczki, Czajniki, Maszynki do kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice itp. Wybór znaczny. Ceny bardzo umiarkowane.

Francuzkie knotki do lampek.

Hurtownie i detalicznie.



Hurtownie i detalicznie.

GENEWSKIE ZEGARKI

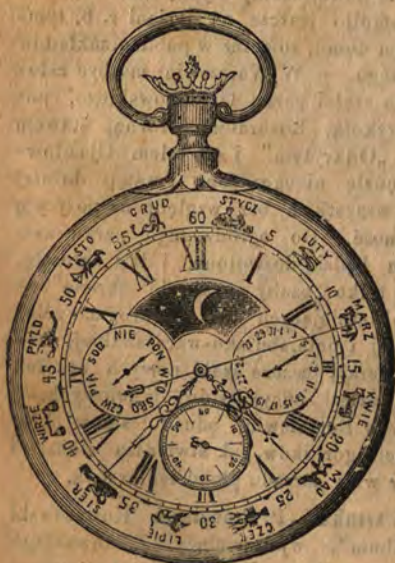
złote, srebrne, stalowe i niklowe poleca w wielkim wyborze i najtaniej od rs. 5 kop. 50.

Przyjmuje wszelką reperację.
Gwarancja dwuletnia.

F. SZYMANIEWSKI

ZEGARMISTRZ

ulica Nowy Świat Nr. 39.



Wydawnictwa „Głosu”

KWESTYJONARYJUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego
napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski

Warszawa 1890 r., str. 24 w 16-cie
Cena 10 kop.

CO I JAK LUD NASZ CZYTA?

Kwestyjonyjusz w sprawie wydawnictw ludowych
przez

M. BRZEZIŃSKIEGO.

Warszawa 1890, str. 16 w 16-cie
Cena 5 kop.

